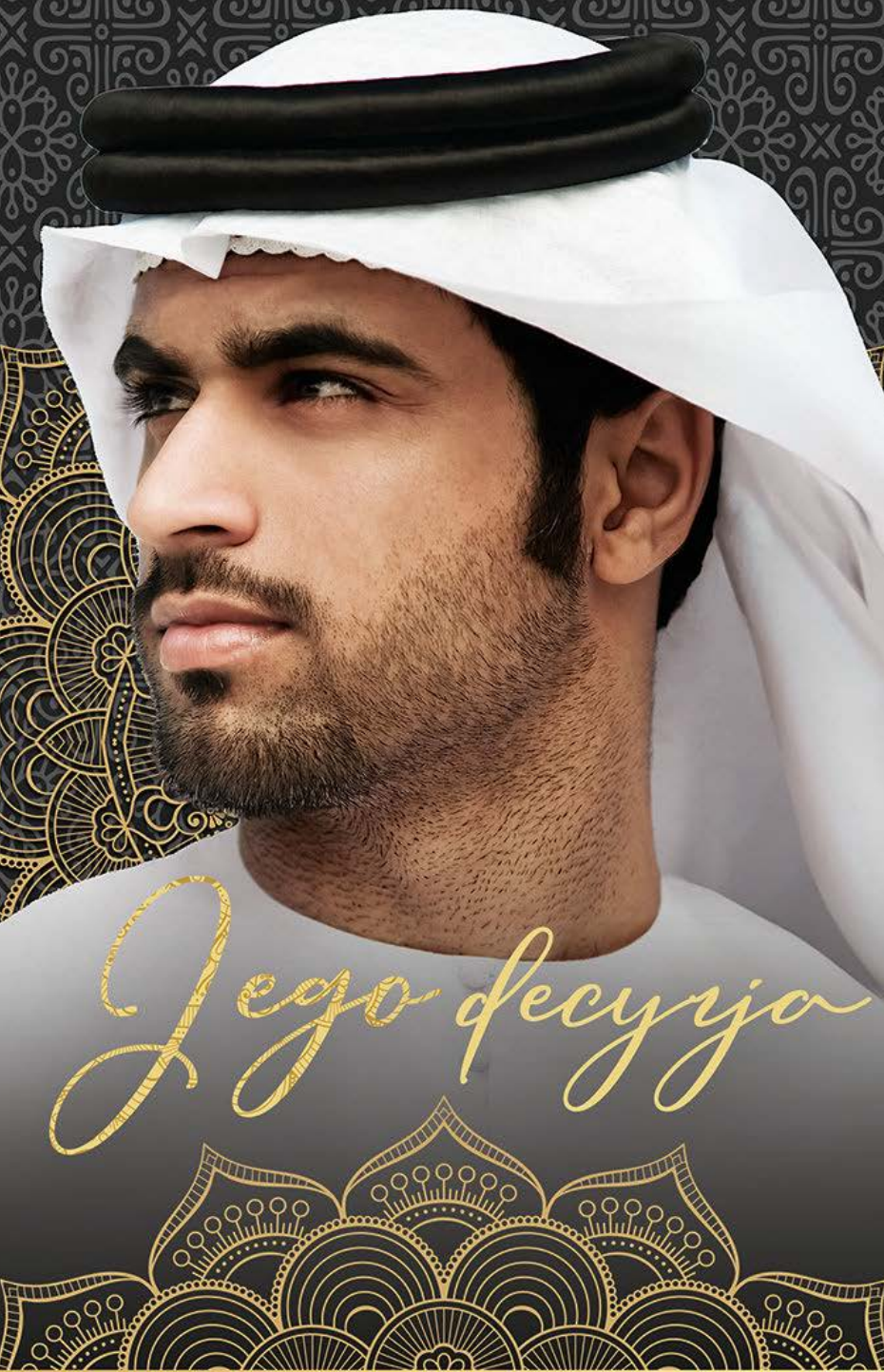


BEATA MAJEWSKA

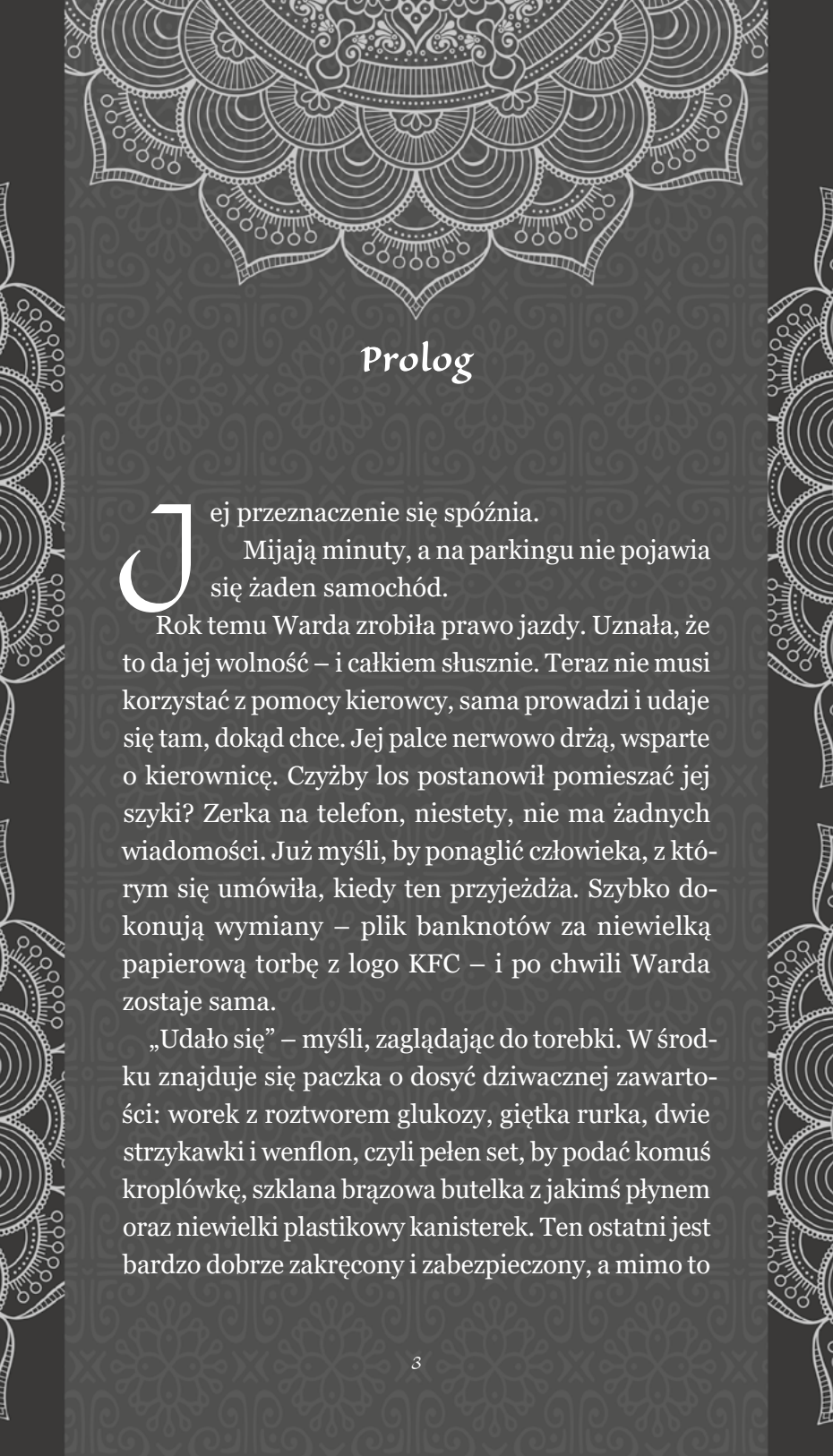


Jego decyzja

BEATA
MAJEWSKA

*Jego
decyzja*

MIRAZ



Prolog

Jej przeznaczenie się spóźnia.
Mijają minuty, a na parkingu nie pojawia się żaden samochód.

Rok temu Warda zrobiła prawo jazdy. Uznała, że to da jej wolność – i całkiem słusznie. Teraz nie musi korzystać z pomocy kierowcy, sama prowadzi i udaje się tam, dokąd chce. Jej palce nerwowo drżą, wsparte o kierownicę. Czyżby los postanowił pomieszać jej szyki? Zerka na telefon, niestety, nie ma żadnych wiadomości. Już myśli, by ponaglić człowieka, z którym się umówiła, kiedy ten przyjeżdża. Szybko dokonują wymiany – plik banknotów za niewielką papierową torbę z logo KFC – i po chwili Warda zostaje sama.

„Udało się” – myśli, zaglądając do torebki. W środku znajduje się paczka o dosyć dziwacznej zawartości: worek z roztworem glukozy, giętka rurka, dwie strzykawki i wenflon, czyli pełen set, by podać komuś kroplówkę, szklana brązowa butelka z jakimś płynem oraz niewielki plastikowy kanisterek. Ten ostatni jest bardzo dobrze zakręcony i zabezpieczony, a mimo to

da się wyczuć lekki zapach benzyny. Paczka ląduje w dużej markowej torebce i Warda może wracać do domu. Do domu, a raczej pięknego pałacu, który wkrótce ma stać się jej prywatną własnością.

Tak postanowił mąż Wardy.

Pewnie sądzi, że to on rozdaje karty. Jak zdecydowana większość Saudyjczyków. To mężczyźni decydują, ich decyzje są najważniejsze, a czasami żona w ogóle nie ma żadnego wyboru, kiedy trafi jej się tyran i despota. A przecież są tacy; do dzisiaj bywają mężowie, którzy uznają żony za element dobytku i odmawiają im jakichkolwiek praw.

Warda miała szczęście. Jej małżonek jest dobrym człowiekiem, szlachetnym, sprawiedliwym i nawet empatycznym. I byłoby jej jak w raju, tutaj, na saudyjskiej ziemi, gdyby nie fakt, że mąż jej nie kocha. Nigdy nie kochał i nigdy nie pokocha, bo jego serce jest zamknięte na cztery spusty.

To bardzo boli.

Łudziła się, że znajdzie klucz do jego serca. Napędzało ją to – walka o miłość i duszę Ahmeda. Oddałaby swoją diabłu, jeśli to zagwarantowałoby miłość męża chociaż przez rok. Przez jeden jedyny rok. Gdyby kochał ją wtedy i pożądał, pragnąłby jej i chciał przebywać w jej towarzystwie, gdyby widząc ją, rozszerzały mu się oczy z zachwyty i gdyby mówił, że jest miłością jego życia.

Ale to nigdy się nie wydarzyło.

Owszem, sypiali ze sobą od pierwszego dnia oficjalnego związku. Ahmed zabrał Wardę w długą podróż

poślubną i obsypał prezentami. Nigdy nie podniósł na nią głosu, a co dopiero mówić o ręce. Nie stawiał zakazów, nie miał żadnych idiotycznych wymagań. Był daleki od seksualnych wynaturzeń, zawsze dbał o jej przyjemność, a przynajmniej takie sprawiał wrażenie. Nie dręczył jej, nie poniżał, nie wyzywał. Nic z tych rzeczy. Mogła robić, co tylko chciała, naturalnie w granicach prawa, obyczaju i rozsądku. Nie musiała martwić się o finanse, Ahmed zapewnił jej życie na luksusowym poziomie.

To bardzo inteligentny, przedsiębiorczy i zaradny mężczyzna. Przez te kilka lat ich małżeństwa dorobił się prawdziwej fortuny i jest obecnie w pierwszej setce najbogatszych Saudyjczyków, a jeśli Allah nadal będzie mu sprzyjał, wkrótce zbliży się do pierwszej dziesiątki. To prawie pewne z jego sprytem i ambicjami.

No chyba że ktoś mu w tym przeszkodzi.

Zatem mogła rzec, że wybrała kogoś, kto jest idealny. Bo to był jej wybór. Niestety, nie przewidziała, że z taką samą determinacją, z jaką ona dążyła do zawarcia ich małżeństwa, Ahmed będzie bronił do siebie dostępu. Nigdy szczerze z nią nie porozmawiał, nie pozwolił sobie ani na szczerość, ani na słabość. Był i jest jak głaz: zimny, gładki, bez skazy.

– *Madame* życzy sobie zjeść lunch? – pyta służąca, kiedy Warda wchodzi do swojego apartamentu.

– Nie.

Patrzy na nią z pogardą, a potem wskazuje brodą drzwi. Chce zostać sama i sprawdzić, czy wszystko

jest w porządku, i nareszcie odetchnąć z ulgą, bo jest przygotowana.

Nie cierpi tej służącej, w zasadzie żadnej z nich nie lubi, ale z jedną, Zafirą, łączyła ją dziwna, można powiedzieć, że bliska, a zarazem toksyczna relacja. Obie były związane sekretem. Ale Zafiry już nie ma. Zniknęła. Szkoda, bo dziewczyna nie raz i nie dwa przydawała się w różnych trudnych sprawach, za co zresztą otrzymywała sowite wynagrodzenie.

Warda wyjmuje butelkę, pojemnik z benzyną i medyczny zestaw. Sprawdza znowu, czy jest kompletny, a zawór działa. Nie żeby się na tym znała, ale nawet taki ktoś jak ona, bez żadnego przygotowania, może stwierdzić, że jest w porządku. „Mogłam zamówić dwa komplety” – myśli, opróżniając zawartość worka do umywalki. Wtedy mogłaby wypróbować, jak to działa, czy płyn swobodnie przepływa przez giętką rurkę i wydostaje się po przesunięciu blokady zaworu. Zobaczyłaby, czy plan ma sens i czy jest łatwy do wykonania. Niestety, Warda zestaw ma tylko jeden, a nie wie, czy pozostałości roztworu glukozy w wąskiej gumowej rurce nie pokrzyżują jej planów.

Chowa wszystko do torebki, a tę ustawia na półce w garderobie. Tam jest bezpieczna. Najbliższy termin sprzątania tego miejsca wypada dopiero za dwa tygodnie, a wtedy... A wtedy to wszystko nie będzie już miało znaczenia.

Jeszcze może się wycofać. Dać komuś te rzeczy, by się ich pozbył, albo po prostu je zostawić dobrze schowane. Kiedyś, kiedy będzie tutaj sama, może je

wyrzucić i temat zniknie. Ale jak miałyby tak dalej żyć? Jakie to byłoby życie? Nie zniosłaby tego.

Odrzucenie bardzo boli. A ona nie zna innego stanu. Była odrzucana od początku, zawsze z lodowatą surową konsekwencją. I jako dziecko, i jako dorosła kobieta. Mąż nigdy nie okazał jej czułości, takiej samoistnej, płynącej z uczucia. O nie. Ahmed był poprawny i nic ponadto. Szczerze mówiąc, zaskoczył ją. Bardzo naiwnie sądziła, że cokolwiek się zmieni, że jednak uda się jej przebić przez ten mur. A może właśnie ta walka o jego uczucia stanowiła dla Wardy sens ich małżeństwa? Bardzo możliwe.

Napędzały ją chłód Ahmeda i jego obojętność. Im bardziej on starał się nie okazywać jej żadnych uczuć, tym silniej go prowokowała. Stosowała różne metody: raz zachowywała się jak anioł, a za chwilę jak najgorsza piekielnica. To go dotykało. Ahmed nie jest z kamienia, potrafi kochać – i to jak!

Jej mąż kocha kogoś innego, a ona o tym wie. Można powiedzieć, że Warda jest niemym, ale czujnym obserwatorem. Widzi, jak przez długie lata można cierpieć z miłości, a dokładnie z jej braku. Jak można usychać z tęsknoty i najpierw przeżywać to straszliwie, potem trochę mniej, ale nigdy nie być w stanie pozbyć się pustki po osobie, która zniknęła z naszego życia. Warda chciała zabić w mężu tę miłość, ale się nie udało.

Ahmed, jeśli kocha, to kocha na zawsze. Rok temu, gdy zaczęła go zdradzać, a on, chociaż o tym wiedział, zignorował jej postępkę, zrozumiała, że już nic jej nie pozostało. Że właśnie skończyły się jej pomysły, jak

ruszyć ten głaz z posad. Jedyne, co od niego usłyszała, to prośbę, by zachowywała się racjonalnie i dyskretnie, w przeciwnym razie będzie zmuszony ją oddalić. Gorycz porażki wypełniła jej duszę i zatrula na wieki.

Ale nie da się żyć bez miłości. Ona kocha Ahmeda, a on tamtą kobietę. I dzieciaki Maliki. Jak on je uwielbia! Nosiłby na rękach te przekłete głośnie bachory. Warda ich nienawidzi. Wywiozłaby je na pustynię i tam porzuciła. Zrobiłaby to bez mrugnięcia okiem. Wiele razy fantazjowała, jak uprowadza dzieciaki; zabiera je na przejażdżkę, a potem jedzie z nimi, hen, daleko, i zostawia tysiące mil od Rijadu. Same, bez kropli wody, bez niczego, na pastwę losu. Zanimby je znaleziono, umarłyby z pragnienia. I dobrze im tak.

Co ją powstrzymuje? Brat. Malak cierpiałby straszne męki.

Czy kochałaby własne dzieci? A kto to wie? Nie dane jej było zostać matką. Może to i dobrze, bo pewnie unieszczęśliwiłaby każde dziecko, które wyszłoby z jej łona. Przez zazdrość. Jak zna Ahmeda, on zupełnie by oszalał na punkcie dziecka, co by ją zabiło. A może byłoby inaczej? Może wtedy nareszcie zobaczyłby w niej kogoś, kogo warto chociaż trochę pokochać? Byłaby matką jego dziecka.

– Ale nie masz dziecka i mieć nie będziesz. Jesteś pusta. Zepsuta – mówi do swojego odbicia w lustrze.

Nadal jest piękna. To akurat wie – że jest piękna, zadbana, idealna. Poświęca godziny na pielęgnację, używa najdroższych, najlepszych kosmetyków, korzysta z wymyślnych zabiegów, a jej ciało nie nosi

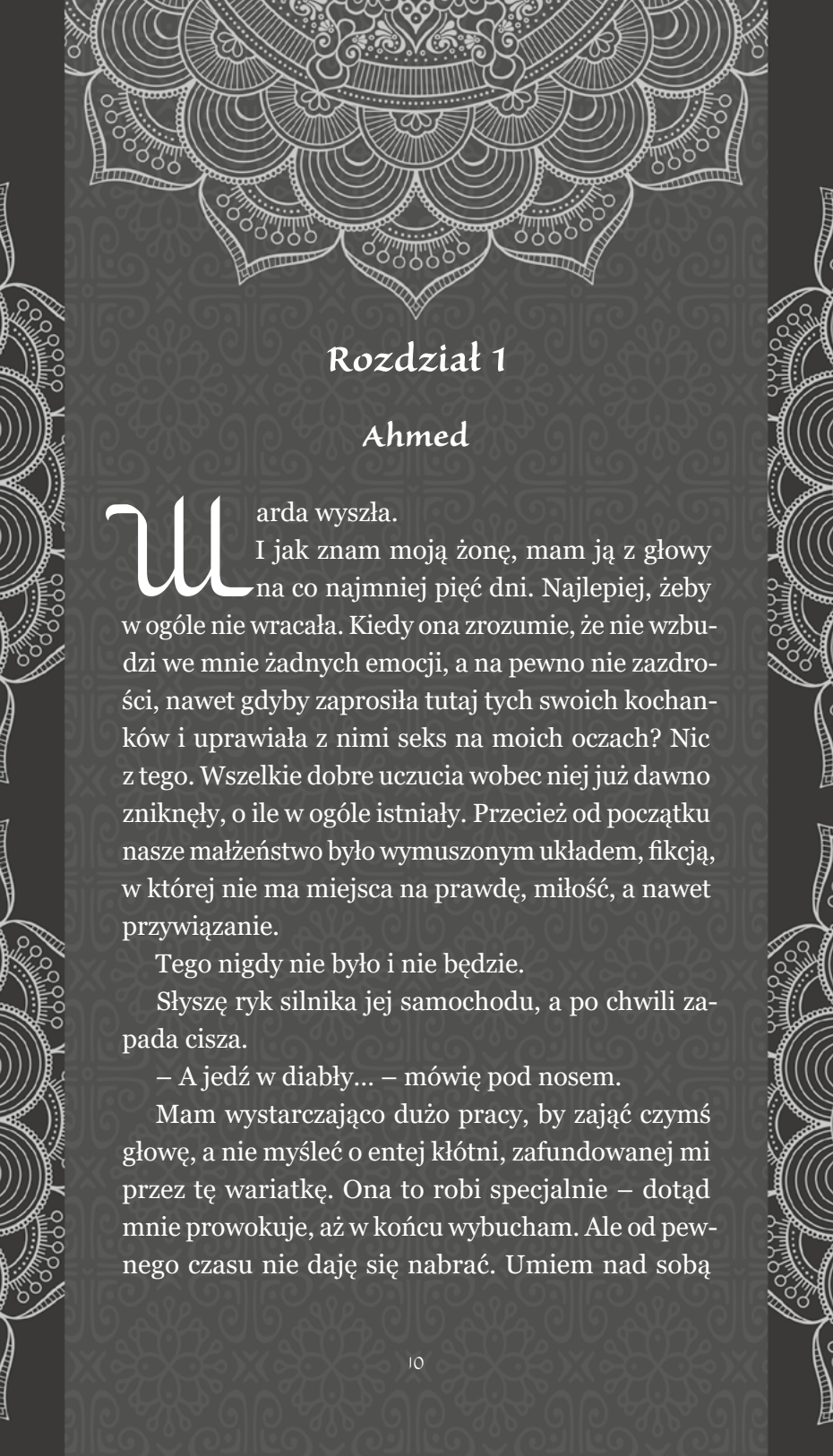
na sobie śladów upływającego czasu. Gdyby dusza była odzwierciedleniem tego, co na zewnątrz, Warda byłaby czystą, niewinną i nieskalaną boginią.

Wychodzi z garderoby i robi sobie drinka. Od lat alkohol jest jej pocieszycielem. Podobnie jak narkotyki, ale używa wyłącznie kokainy, i to sporadycznie. Środki odurzające mają fatalny wpływ na urodę, a to jedyny atut Wardy. Tylko to ma i miała zawsze: nieskazitelne piękno, przynajmniej na razie. Jeśli nic nie stanie na przeszkodzie, zachowa je do samego końca. Parska śmiechem na tę myśl.

Wódka piecze w gardle. Rozgrzewa ciało, wypełnia energią. Wtedy Warda czuje, że żyje. Że ciągle istnieje i jest człowiekiem. Tak strasznie brakuje jej dotyku. Próbowала i próbuje to jakoś wypełnić, trzy razy w tygodniu korzysta z godzinnego masażu, kupiła sobie kota, ale miała uczulenie na to zwierzę. Nie mylić z alergią na sierść. Kot już dawno zniknął, zabrany przez któregoś ze służących. Nigdy więcej zwierząt. Są głupie.

Ona potrzebuje ludzkiej miłości. Jak każdy. I nigdy jej nie doświadczyła, może nawet nie wie, jak to jest czuć czyjąś miłość? Bo i skąd? Nie było okazji. Może jedynie Malak trochę ją kocha. Albo to nie żadna miłość, tylko zwyczajne braterskie przywiązanie. „Ciekawe, czy będzie rozpaczał. Pewnie nie” – myśli, odstawiając pustą szklankę.

– Jestem tak strasznie zmęczona... – szepcze do siebie. – Już dość.



Rozdział 1

Ahmed

Warda wyszła.
I jak znam moją żonę, mam ją z głowy na co najmniej pięć dni. Najlepiej, żeby w ogóle nie wracała. Kiedy ona zrozumie, że nie wzbudzi we mnie żadnych emocji, a na pewno nie zazdrości, nawet gdyby zaprosiła tutaj tych swoich kochanków i uprawiała z nimi seks na moich oczach? Nic z tego. Wszelkie dobre uczucia wobec niej już dawno zniknęły, o ile w ogóle istniały. Przecież od początku nasze małżeństwo było wymuszonym układem, fikcją, w której nie ma miejsca na prawdę, miłość, a nawet przywiązanie.

Tego nigdy nie było i nie będzie.

Słyszę ryk silnika jej samochodu, a po chwili zapada cisza.

– A jedź w diabły... – mówię pod nosem.

Mam wystarczająco dużo pracy, by zająć czymś głowę, a nie myśleć o entej kłótni, zafundowanej mi przez tę wariatkę. Ona to robi specjalnie – dotąd mnie prowokuje, aż w końcu wybucham. Ale od pewnego czasu nie daję się nabrać. Umiem nad sobą

zapanować, trzymam kontrolę i nawet o jeden ton nie podnoszę głosu, kiedy zostaję zmuszony do odpowiedzi.

Już dość. Nie dam się więcej wykorzystywać. Coraz częściej myślę o wizycie u psychiatry. Przydałaby mi się. Mnie i Malice. Oboje mieliśmy totalnie spięprzone dzieciństwo. Moja siostra nie dosyć, że jest niewidoma, to jeszcze nie poznała naszej matki, a ojciec zawsze traktował ją jak ostatnie zero. Nienawidzę go za to. Nigdy nie zmienię myślenia o nim, a o wybaczeniu nie ma mowy. Choćbym nie wiem jak próbował siebie przekonywać, że jedynie ja ponoszę odpowiedzialność za wszystko, co wydarzyło się w moim dorosłym życiu, wiem, że odcisnęło się na mnie piętno bycia ofiarą ojca. To samo dotyczy Maliki.

Podnoszę głowę i zerkam w sufit, bo coś solidnie łupnęło w apartamentach mojej żony. Co tam się dzieje? Zapewne któraś z jej służących coś wywróciła. Warda ma ich aż pięć, po jednej na każdy roboczy dzień tygodnia. Wszystkie wyglądają tak samo, kropka w kropkę, zasłonięte od stóp do głów. Są tylko oczami. Warda – w odróżnieniu ode mnie – jest piekielnie zazdrosna. Dlatego dziewczynom, które jej służą i które bardzo sownie opłacam, nie wolno nigdy zdejmować zasłony z twarzy. Swego czasu musiały nawet nosić rękawiczki. Jakby widok dłoni którejs z nich mógł mnie zwieść na manowce. Ale dziewczęta co chwilę coś upuszczały albo niewłaściwie zajmowały się pielęgnacją swojej pani i Warda wycofała

nakaz. Tylko jedna aż do teraz nosi rękawiczki, nie wiem z jakiego powodu.

Tak samo nie mam pojęcia, czemu nagle postanawiam zejść do apartamentów Wardy. Bardzo rzadko je odwiedzam, zdarza się to może dwa razy w roku. Po ramadanie, kiedy osobiście zapraszam żonę na uroczysty posiłek, to na pewno. Trzeba zachować chociaż odrobinę pozorów, tak twierdzi moja żona. Na Allaha, ależ jałowe i głupie życie prowadzimy oboje. Czyżby Warda ciągle wierzyła, że nastąpi we mnie jakiś przełom? Że nagle ją pokocham i spłodzę upragnione dziecko?

Nie mamy potomstwa. To kolejny trudny temat. Przebywałem się, jestem zdrow. Co do niej nie mam stuprocentowej pewności, chociaż ona również poddała się badaniom, które zostały wykonane i tutaj, i w specjalistycznej klinice w Londynie. Sama tam poleciała i sama je sfinansowała z panięńskich pieniędzy, co jest mi wytykane przynajmniej raz na kwartał. Gdy proponuję, że oddam jej te pieniądze, słyszę, że niczego ode mnie nie chce. Taa... niczego prócz dziesiątek tysięcy riali, przepływających z mojego konta na jej. Tyle samo wyciąga ode mnie w gotówce.

Wchodzę do przedsionka apartamentów Wardy i od razu słyszę nerwowe posapywanie służącej. Stąkam cicho, by jej nie przestraszyć i nie spłoszyć. Przez szparę w drzwiach zaglądam do apartamentu i od razu widzę, co było powodem hałasu sprzed kilku minut. Służąca Wardy musiała przewrócić, a raczej zrzucić wielką żeliwną kadzielnicę z trójnogu

stojącego na szafce, która pełni rolę podręcznego sejfu mojej żony. Węgielki się rozsypały, w całym pomieszczeniu rozchodzi się ostry zapach kadzidła i spalonej wełny, zapewne z dywanu, na który poleciały rozżarzone kawałki.

Już mam się wycofać, bo to nie moja sprawa, kiedy widzę coś szokującego. Dziewczyna chyba skończyła sprzątać, bo kadzielnica stoi na swoim miejscu, a dywanik, który padł ofiarą ognia, leży obok, zwinięty byle jak w bezkształtny rulon, lecz służąca, zamiast go wynieść, przykuca przy drzwiczkach sejfu i zaczyna przy nich manipulować.

Złodziejka?

Aż mnie ściska w dołku, kiedy pomyślę, na jakie konsekwencje naraża się ta idiotka. Nie wie, jakie kary grożą za kradzież? Zwłaszcza dobytku pracodawcy? Ciągle obowiązują u nas przepisy, pozwalające sędziemu na orzeczenie wyroku amputacji dłoni. Ona jest szalona. I jak, do licha, poznała szyfr?

Dziewczyna otwiera masywne drzwiczki, szpera w środku, wyjmując coś i wkłada naprędce do kieszeni abai. Dość tego, wystarczająco dużo widziałem. Wchodzę do środka, specjalnie nie zachowując ostrożności, żeby mnie usłyszała. Niewiele brakuje, a biedaczka znowu zrzuciłaby tę nieszczęsną kadzielnicę, bo zrywając się z kucek, zahaczyła o nią rękawem szaty.

– Pan Ahmed... – jąka się.

Automatycznie składa niski ukłon, ale gdy się podnosi, wiem, że ona wie, na czym ją nakryłem. Chociaż

nie widzę jej twarzy, wystarczy spojrzeć jej w oczy – maluje się w nich ogromna panika. Dziewczyna zdaje sobie sprawę, jak to wygląda i że naprawdę jej sytuacja jest nie do pozazdroszczenia.

– Co tu robisz? – Patrzę na nią, a potem przenoszę wzrok na uchylone drzwiczki sejfu. – Wiesz, że powinienem to zgłosić na policję? Jak długo okradasz moją żonę?

Przez chwilę panuje zupełna cisza. Dziewczyna chyba tak bardzo się przeraziła, że jej ciało popadło w swoisty stupor. Trwa bez najmniejszego ruchu, niczym woskowa figura. I tylko ciężki oddech świadczy o tym, że służąca Wardy żyje.

– Ogłuchłaś?! – podnoszę głos. – Zdejmij zasłonę, chcę zobaczyć, kim jest złodziejka w moim domu.

– Nie! – Ku mojemu zdumieniu dziewczyna przykłada obie dłonie do twarzy. – Błagam, nie! *Madame Warda* zabroniła.

– *Madame Warda* nie rządzi w tym domu. To ja ci płacę. Albo ją zdejmiesz, albo sam to zrobię.

– Błagam, nie...

– Masz dziesięć sekund. – Spoglądam na nią twardo.

Widzę, że walczy ze sobą, ale w końcu unosi zasłonę i odrzuca ją za głowę.

Na Allaha! Kto zrobił ci taką krzywdę, dziewczyno? Przez policzek biegnie szeroka szrama. Wygląda to, jakby ktoś chciał rozplatać jej twarz. Spotkało ją koszmarnie przeżycie, nic dziwnego, że się broniła przed pokazaniem mi twarzy. Choć jestem na nią wściekły – i nawet nie chodzi mi o pieniądze, tylko

o głupotę, którą okazała – przeważa współczucie. Blizna jest sinopurpurowa, pewnie za sprawą krwi, która gwałtownie napłynęła do twarzy.

– Zakryj się – chrypię.

Natychmiast spełnia polecenie. Nagle pada na kolana i zaczyna szlochać. To było do przewidzenia. Co ona sobie myśli? Że wzbudzi moją litość? Przecież złapałem ją na kradzieży. A co gorsza, ktoś zamierza zakłócić nam spokój, bo słyszę inny kobiecy głos. Natychmiast wybiegam do przedsionka. To dziewczyna pomagająca w kuchni. Bąka, że chce zabrać brudne naczynia. Odprawiam ją i zamykam drzwi na klucz. Nikt nie może mi teraz przeszkadzać.

Jeszcze nie postanowiłem, czy puszczę ten postępek płazem, czy zadzwonię po żandarmów, żeby aresztowali służącą Wardy. Nienawidzę takich sytuacji, kiedy współczucie i litość mierzą się ze sprawiedliwością. Siadam obok, na niskim pufie, i czekam, aż ta bezdennie głupia istota przestanie zawodzić. I wtedy to zauważam...

Na posadzce leży zdjęcie. Natychmiast wstaję. W mojej głowie rozlega się tysiąc alarmów, kiedy rozpoznaję Camille. To zdjęcie zrobione jest z ukrycia, Camille dokądsz zmierza. Ma na sobie cienki długi płaszcz, ale okrycie jest rozpięte. Poły beżowego prochowca rozwał wiatr, a spod nich wystaje pokaźny brzuszek. Ona jest w ciąży! W gardle rośnie mi wielka gula, kiedy wyjmuję kolejne zdjęcia z sejfu. Warda poukładała je w stosik, jest ich tu chyba setka. Cała wielka pieprzona kolekcja zdjęć mojej miłości.

Znalazła się!!!

Ona istnieje! Jest! Ma dziecko!

Na Allaha, czyżby moje modły zostały nareszcie wysłuchane?!

Siadam na podłodze i nerwowo przeglądam fotografie. Są zrobione w różnych porach roku, na jednych Camille jest ubrana lekko, na innych ma na sobie ciepłe okrycie. Czasami na zdjęciach towarzyszy jej druga kobieta, to zapewne Susan, jej przyjaciółka, ale nie ona sprawia, że moje serce przyspiesza, lecz dziecko. Niecierpliwie przeszukuję odbitki, wybieram tylko te, na których jest dziecko. Prawdopodobnie to chłopiec. Na ani jednej fotce nie zauważyłem, by dziecko miało na sobie sukienkę. Włosy ma bardzo ciemne, spięte w kitkę. Na Allaha... Aż mnie mdli z emocji.

– Hej, ty! – mówię do służącej.

Już nie szlocha. Uspokoila się.

– Słucham, panie... – Jej głos brzmi żałośnie i jęklawie.

– Jak się nazywasz?

– Ja?

– Nie, ja! – warczę. – Jak się nazywasz? I nie kłam, bo poznam prawdę, a wtedy nie licz na moją litość.

– Zafira.

– Skąd znasz kod do sejfu? Podglądałaś moją żonę, kiedy go otwierała? No mów! – Wstaję i przenoszę się z powrotem na puf.

– Tak. Kiedyś *madame* wróciła pijana. I wtedy... wtedy zobaczyłam, jak ustawia szyfr.

– Długo to trwa?

– Nie, przysięgam, dzisiaj był pierwszy raz! – Biję się w pierś.

– Czemu ci nie wierzę? – pryham.

Ciągle klęczy przede mną, a raczej półleży. Co za głupie dziewczę, ale chyba właśnie ma jeden z najlepszych dni w swoim nędznym życiu. Już ja o to zadbam. Czuję, że dowiem się od niej wielu przydatnych rzeczy, a ja potrafię docenić ludzi, którzy dają mi informacje.

– Stań tam. – Wskazuję brodą miejsce, skąd będę ją dobrze widzieć i zniknie ryzyko, że spróbuje uciec.

– Już, panie...

– Łezesz jak pies. Ile razy podbierałaś mojej żonie pieniądze? Nie kłam! Bo i tak wszystko wyjdzie na jaw. – Moje słowa brzmią jak poważne ostrzeżenie. – Dojdę prawdy, sam odwiozę cię do aresztu, a wtedy twoja prawa dłoń... – Zawieszam głos.

Zafira odruchowo ściska dłonie na brzuchu. Ma na nich rękawiczki. To ona jest tą jedyną służącą, która ciągle je nosi.

– Co masz w kieszeni? Pokaż.

Bez sprzeciwu wyjmuję coś z abai.

– To pieniądze – mówi. – Błagam o wybaczenie. Odpracuję to.

– Pokaż.

Podchodzi i wyciąga dłoń, a wtedy zakleszczam jej nadgarstek w palcach. Pęk banknotów rozsypuje się wokół nas. Dziewczyna nawet nie próbuje protestować, kiedy zszarpuję rękawiczki. Prawą dłoń pokrywają nieznaczące, ale wyraźne blizny.

- Co ci się stało? Mów!
- Poparzyłam się.
- Czym?
- Ogniem – mówi z niepewnością.

Na moment zamykam oczy. Nagle wszystko się składa. Klik, klik... Kolejne zapadki pstrykają w mojej głowie.

– Ty podpaliłaś gabinet Camille? Tak? – Podnoszę powieki. – To ty?!

Nie widzę jej twarzy, ale nie muszę na nią patrzeć, by wiedzieć, że właśnie dotarłem do okrutnej, strasznej prawdy. Zafira dygocze jak w febrze. Znowu uginają się pod nią nogi, a kiedy pada przede mną na kolana, puszczam jej dłoń.

– Błagam o wybaczenie... – Szlocha. – To ja podłożyłam ogień, ale... – Jej słowa toną w potoku łez, kiedy próbuje mi powiedzieć, że została przymuszona. – *Madame* Warda mnie przekonała. Dała mi dużo pieniędzy, a ja... – bełkocze – mam synka... On jest... on...

Nie dojdę z nią ładu. Rozglądam się po saloniku i szybko znajduję wzrokiem kilka butelek z alkoholem. Stoją w oszklonej etażerze, ponieważ moja żona zupełnie nie przejmuje się faktem, że personel nie powinien tego widzieć. Już dawno dała sobie spokój z zachowaniem pozorów. Zabieram butelkę z jakimś koniakiem i podaję dziewczynie.

– Pij. No pij! – ponaglę, gdy się waha.

Pewnie jeszcze nigdy nie spożywała alkoholu, gdyż pierwsze pociągnięcie z butelki okupuje strasznym

kaszlem i odruchem wymiotnym, ale już kolejne łyki wchodziły gładko. Stawiam trunek na stoliku obok. Jeszcze może się przydać.

Każę usiąść Zafirze na drugim pufie i biorę głęboki wdech. Kusi mnie, żeby też wspomóc się alkoholem, lecz muszę zachować pełną jasność umysłu. Czuję, że to, co usłyszę z ust służącej Wardy, zmieni moje życie. Najpierw muszę poznać wszystkie szczegóły dotyczące tego pożaru. To podstawa. Potem przyjdzie czas na resztę. Już mam spytać, a raczej upewnić się, że służąca mojej żony pracowała dla Camille, kiedy przychodzi mi do głowy nieco inne pytanie.

– Znasz adres Camille? Mówię o polskim adresie.

– Tak. Jest w dokumentach.

– W jakich dokumentach?

– W tych, które zabrałam z apartamentu *madame* Camille. Są tam. – Wskazuje brodą na sejf.

– Co dokładnie?

– Nie wiem, bo nie znam języka polskiego, ale na pewno jest tam kilka dokumentów, w których jest adres *madame* Camille.

To już coś. Przy okazji wyjaśniło się i potwierdziło, że Zafira pracowała dla Camille. Nie wyprze się tego. Tak samo jak moja żona współudziału w podpaleniu gabinetu Camille. Mam przed sobą bezpośredniego świadka, a w sejfie są twarde dowody. Nie omieszkam ich wykorzystać. Jeszcze dzisiaj wezwę prawnika i powiem, żeby zabrał ze sobą jakiegoś fachowca. Należy wykonać pełną, skrupulatną dokumentację

zawartości sejfu. Co dalej? Jeszcze nie wiem, ale moja żona poniesie konsekwencje swoich czynów, to akurat pewne.

– Czemu to zrobiłaś? Pieniądze?

– Tak – chrypi dziewczyna. – Mam synka, mówiłam panu. Potrzebuję dużo pieniędzy, żeby go utrzymać.

– Gdzie on teraz jest?

– W moim kraju.

– W Libanie?

– Tak.

– Z kim?

– Ze swoim ojcem – wykrztusza po dłuższej chwili.

– Masz męża?

– Tak.

– To on cię okaleczył? – domyślam się. – Czemu?

– Bo... bo... – Nagle spuszcza głowę i zanosi się szlochem.

Tym sposobem do niczego nie dojdziemy. Podaję jej butelkę i mówię, że ma pić. Trudno, nawali się, ale muszę wiedzieć, co się wydarzyło. Po kwadransie jęków i zawodzeń, przerywanych kaszlem wywołanym koniakiem, Zafira się uspokaja.

– Czemu cię pociął? – ponawiam pytanie.

– Chciał, żebym... Co za bezbożnik, niech Bóg go ukarze... Przeklęty bezbożnik!

– Chciał, żebyś się prostytutuowała?

– Tak. To prawdziwy diabeł w ludzkiej skórze – szepcze.

– A ty odmówiłaś.

– Powiedziałam, że nigdy nie pójdę na ulicę. Że wolałabym, żeby mnie ktoś oblał kwasem, oszpecił albo nawet zabił, niż miałabym się oddawać mężczyznom. Jestem chrześcijanką, maronitką. Wierzę w Boga. Prostytucja to śmiertelny grzech.

– Wtedy on postanowił faktycznie cię zabić? Czy tylko chciał cię ukarać?

– Nie wiem, panie. Myślę, że chciał mnie uśmiercić. Pociął mnie wszędzie. Nie tylko na twarzy. – Jej głos drży. – Jestem pokaleczona na piersiach i brzuchu. Pociął mi ramiona, uda i pośladki. Ledwie uszłam z życiem. Psi syn!

Nie mam powodów, by jej nie wierzyć. I wcale nie muszę popatrzeć na jej brzuch czy uda, żeby wiedzieć, że Zafira nie kłamie. Ale ona i tak podnosi rękaw abai i pokazuje mi jedno przedramię. Blizny są trzy, bardzo głębokie. Jebany gnój! Takich powinno się wieszać, i to natychmiast po rozprawie. Nie puszcze tego płazem. Dorwę tego człowieka. Nie wiem czemu, ale ta biedaczka, choć wyrządziła tyle krzywdy Camille, budzi we mnie ogromne współczucie i chęć pomocy. Może dlatego, że ona też padła ofiarą mojej żony? Mamy wspólnego wroga.

– Porzucił mnie za domem. Leżałam w zaroślach i krwawiłam. Nie pamiętam, ile to trwało. Syn przynosił mi wodę, ale nie pomógł mi wrócić do domu, bo ojciec mu zabronił. Po kilku dniach Elias, mój mąż, zajrzał do mnie i stwierdził, że chyba nie zdechnę, a potem ktoś wezwał pomoc.

– Dlaczego zostawiłaś mu dziecko?

– Nie pozwolił mi go zabrać. Kiedy wróciłam z lazaretu, dom był zamknięty na cztery spusty. Mąż... zabrał dziecko i wrócił z nim do rodziców. Tam mieszkają do dzisiaj.

– Ile lat ma chłopiec?

– Nassim ma osiem lat. Nie wiem, co się z nim dzieje. Raz na jakiś czas Elias przysyła mi zdjęcia małego, ale tylko jak mu wysyłam pieniądze. Dużo pieniędzy – dodaje z goryczą. – Wziął sobie drugą kobietę, też maronitkę jak ja, ma z nią trójkę dzieci. Żyją głównie z tego, co im wysyłam. Nie mam tam powrotu, bo Elias rozpowiada, że umarłam albo uciekłam z innym mężczyzną. Jak można tak parszywie kłamać? Żyje w grzechu z tą kobietą! To ma być chrześcijanin? Jak ja?

Zafira nosi hidżab, ale to zapewne po to, żeby się dostosować do naszej kultury. Przy okazji ten strój gwarantuje jej prawie całkowitą anonimowość.

– Musiałam poszukać pracy – opowiada dalej. – Ksiądz misjonarz, pracujący w pobliskim szpitalu, zorganizował mi pracę w Rijadzie. Dopiero pół roku temu spłaciłam mu ostatnią część długu.

– Jakiego długu?

– Sfinansował moją podróż tutaj. To było bardzo dużo pieniędzy.

Gdy wymienia sumę, wiem, że księżulek oszukał tę biedną dziewczynę. Kolejny typ do odstrzału. Jakim trzeba być dupkiem, żeby zarabiać na cudzym nie-szczęściu? I to osoba duchowna! Psia jego mać. Co za parszywiec!

– Mam być szczerzy? Za taką sumę mogłabyś polecieć moim prywatnym odrzutowcem do Londynu. Rozumiesz? Oszukał cię.

– To niemożliwe. Ojciec Joseph to kryształowo uczciwy człowiek. – Natychmiast się zaperza.

– Taa... – Kiwam głową.

Ale nie zamierzam teraz drażnić tematu, kiedyś i tak karma wróci do niego. Mam ważniejsze sprawy. Muszę dotrzeć do tej dziewczyny, o ile to możliwe, zdobyć jej pełne zaufanie, a najlepiej dokonać tego przez emocje. I chociaż wcale nie jestem zainteresowany, jak wygląda jej syn, pytam, czy może mi pokazać zdjęcie.

– Tak. To wspaniały chłopak. – Od razu jej głos się zmienia. – Mam zawsze przy sobie jego fotografię. To mi pomaga. – Pociąga nosem.

Po chwili mam w ręku nieco pomiętą odbitkę. Nasim jest chudy jak nieszczęście. Wystają mu wszystkie kości, a obojczyki prawie przebijają skórę. Przypuszczam, że z powodu niedożywienia i braku elementarnej higieny złapał jakąś chorobę skórą. Całe nogi, a raczej długie patyki, ma pokryte zmianami. Nosi potarganą brudną koszulkę i niewiele lepsze szorty. I jest boso. Serce mi pęka.

Oddaję zdjęcie Zafirze, a ona natychmiast je całuje i chowa z powrotem.

– Potrzebowałaś pieniędzy? – Wskazuję na sejf.

– Tak. Elias powiedział, że nie pośle małego do szkoły, jeśli nie wysłę gotówki. Musi kupić buty i trochę ubrań. – Znowu pociąga nosem. – No i podręcznik. Tak powiedział.

– Rozumiem.

– Błagam o wybaczenie. – Dziewczyna kuli się w sobie. – Nigdy, przenigdy nie okradłabym nikogo dla siebie. Choćbym miała zdechnąć z głodu, jak chciał Elias.

– Wiem. Wierzę ci, słyszysz? – pytam, bo znowu szlocha.

Muszę poczekać aż się uspokoi. Co za tragikomiczny spektakl. Myślę, że Zafira udaje i całkiem nieźle jej to wychodzi, zwłaszcza że ma wsparcie w postaci lekkiego upojenia.

– *Madame* Camille to najlepsza kobieta, jaką znam – oznajmia. – To cudowny człowiek. Nigdy nie powiedziała mi nic niemilego. Byłam tam bardzo szczęśliwa. Niech ją Bóg błogosławi. I pana też – dodaje po chwili.

Puszczam mimo uszu tę małą próbę wkradnięcia się w łaski. Nie musi tego robić, i tak może liczyć na moją pomoc, choć zapewne nie ma o tym pojęcia.

– Powiedz mi, ale szczerze... – Na moment zawieszam głos, bo to, o co spytam, jest absolutnie kluczowe. – Wiedziałaś, że Camille spodziewa się dziecka? Już.

Powiedziałem to.

– Tak – przyznaje bez wahania.

Czuję jak moje serce przyspiesza.

– Jak się dowiedziałas? Camille ci powiedziała, że jest w ciąży?

– Nie. Znalazłam test ciążowy w koszu na odpadki. A potem bacznie obserwowałam moją panią. Nie

miała... nie miała kobiecych dni – wyznaje skrepowana. – Kubelek w łazience był pusty. No i jeździła do lekarza. Słyszałam, jak się umawiała przez telefon na wizytę. Umieć kojarzyć fakty – stwierdza z dumą.

Oho. Alkohol zaczyna coraz mocniej działać.

– Nie wątpię. Jesteś bystra i dobrze znasz angielski, prawda?

– To akurat nietrudne. – W jej głosie słychać lekką nonszalancję, kiedy dodaje chełpliwie: – Mam talent do języków od Boga.

– Wracając do tematu. Camille była w ciąży, jesteś pewna?

– No tak. Zresztą sam pan widział. Mam na myśli te zdjęcia z sejfu. To pana dziecko? – pyta.

– To nie powinno cię interesować.

– Moim zdaniem to pana dziecko. Chłopiec, jak mój. – Nagle wyrывa jej się głośnie czknięcie. – Przepraszam. – Przytyka dłoń do zasłony w miejscu, gdzie są jej usta, ale czkawka nie odpuszcza.

– Trochę się upiłaś – parskam pod nosem.

Zafira potakuje, co rusz wstrząsana silnym czknięciem. Każe jej wyjść do łazienki i napić się zimnej wody. Kiedy wraca, już nie czka. Przynajmniej mogą w spokoju przedstawić swój plan. Chcąc nie chcąc, musi wziąć w nim udział. Jest teraz zdana na moją łaskę i powinna mieć tego świadomość.

– Mam w Ad-Dammam kilka mieszkań dla moich pracowników – zagajam. – Są duże, wygodne, z tarasem na dachu. Mieszkali tam inżynierzy, którzy nadzorowali moją budowę w porcie. Nadal kilku

z nich tam pomieszkuje, ale jeden apartament stoi pusty. Budynek jest dobrze wyposażony i z solidną całodobową ochroną – podkreślam.

Chcę, żeby miała jasność, że nie będzie przebywać tam bez nadzoru. Przeciwnie, powinna być świadoma, że to więzienie, choć luksusowe.

– Ktoś cię tam zawiezie. Jeszcze dzisiaj w nocy – dodaję. – Za chwilę pójdziesz do siebie, spakujesz wszystkie swoje rzeczy, co do jednej. To ma wyglądać na ucieczkę.

– Ale... po co mam tam jechać? – wykrztusza ze strachem.

– Jesteś moją gwarancją i świadkiem tego, co zrobiła moja żona. Albo mi pomożesz, albo poniesiesz konsekwencje kradzieży. Ze swojej strony obiecuję, że gdy będziesz lojalna wobec mnie, nie tylko nie wniosę oskarżenia o kradzież w moim domu, lecz zadbam, byś mogła odzyskać dziecko.

– Boże... – Jej oczy natychmiast wypełniają się łzami. – Niech pan powie, że to nie jakiś okrutny żart ze mnie. Proszę mi przysiąc, panie...

– Niczego nie będę przysięgał. Moje słowo powinno ci wystarczyć.

– Zrobię wszystko, co mi pan każe.

– Zobaczymy – kwituję, bo wcale nie mam pewności.

Nie ufam jej. Jak można zaufać komuś, kto jest zdolny do takich czynów? Wiem, że postępowała tak ze względu na dzieciaka, w tę część historii wierzę, lecz tak zdesperowane i skrzywdzone osoby jak Zafira często zmieniają front.

– Przysięgam, nie zawiodę pana.

– Nie masz innego wyjścia – przypominam jej. – A teraz idź do siebie, spakuj wszystko, jak ci poleciłem. Zrób to dyskretnie. Za cztery godziny staw się w moim gabinecie, ale nie bierz ze sobą swojego dobytku, tylko zostaw tobołki w pakamerze obok garaży. Wiesz, gdzie to jest?

– Tak.

– I bez żadnych numerów – ostrzegam.

Nie sądzę, by się odważyła jakiś wykręcić, tym bardziej że mam jej kontrakt o pracę w biurku, a tam wszystkie dane osobowe. Gdyby postanowiła zwiać, nie uda się jej umknąć przed sprawiedliwością. W naszym kraju nadal zdanie mężczyzny jest warte więcej niż kobiety, a zwłaszcza służącej. Nikt się z nimi nie liczy, są traktowane gorzej niż luksusowy samochód, a nawet kije do golfa.

I Zafira doskonale o tym wie.

Cały sejf został skrupulatnie zbadany, przepatrzony, a wszystko, co w nim było, sfotografowane i zabrane do przechowania w bezpiecznym miejscu. Co mogę rzec? Moja żona to prawdziwy demon. Nie znałem jej z tej strony i w najgorszych koszmarach nie spodziewałem się takiej prawdy. Od początku wszystko zaplanowała. Ta kobieta ma jakąś obsesję na moim punkcie. Nie potrafię tego zrozumieć. Ani jej nie kocham, ani nie dałem jej do odczucia, że darzę ją miłością.

Po co? Po co to wszystko?

Zaprosiłem do siebie Bahira. Chcę z nim pogadać. Wtedy, parę lat temu, gdy szalałem z bezsilności i rozpacz, że Camille zniknęła, bardzo starał się mi pomóc. Przypuszczam, że opadnie mu szczeka, kiedy usłyszy prawdę o przebiegu zdarzeń.

– Dobrze wyglądasz – stwierdzam po krótkim powitaniu.

Przyjmuję go w domu, bo chcę, by zapoznał się z całym materiałem, znalezionym w sejfie Wardy.

– Dobrze? – Śmieje się. – Urodził mi się syn i przez ostatni rok tak świętowałem, że teraz to ja jestem w ciąży. – Klepie się po niewielkim brzuchu.

– Czego się napijesz?

– Kawa.

Służący podaje nam kawę i przekąski w moim gabinecie, gdyż tu przechowuję dokumenty, poza tym chcę jeszcze pokazać Bahirowi kilka wiadomości od prawnika, dotyczących ewentualnych konsekwencji karnych dla Wardy.

– Wierzyć się nie chce – mówi, zapoznawszy się z efektami pracy detektywów, którzy na zlecenie mojej żony śledzili Camille i jej przyjaciółkę.

– W tym wszystkim jest mnóstwo wątków. Jeden jest szczególnie ważny. Warda dała jej spokój, bo uznała, że Camille jest homoseksualna, że jej przyjaciółka, Susan, to lesbijka i że są razem.

– A ty co myślisz? – Bahir podnosi zdjęcie, na którym widać Camille i Susan, idące z dzieckiem przez jakiś park.

Obie trzymają dziecko za rękę, śmieją się i rozmawiają.

– Myślę, a nawet jestem pewny, że nie jest lesbijką.

– No tak. – Mój kumpel wyszczerza zęby. – Jak to jest dowiedzieć się po tylu latach, że się ma dziecko? Syna.

– Nie wiem. – Przeciągam dłońmi po twarzy. – Nie mam stuprocentowej gwarancji, że chłopak jest mój.

– A czyj? Przestań wymyślać – stwierdza Bahir. Nabiera garść daktyli i szybko je przeżuwa. – To twój dzieciak, nie ma wątpliwości – oświadcza, patrząc na inną fotkę, gdzie bardzo wyraźnie widać twarz chłopca. – Jest podobny do ciebie, daty się zgadzają. Ja bym się cieszył i nie szukał dziury w całym.

– Spróbuję myśleć jak ty. – Uśmiecham się, bo podoba mi się ten tok rozumowania. – Bardzo chciałbym mieć pewność, że to mój syn.

– Ona kogoś ma? – pyta, wskazując na inne zdjęcie.

To najbardziej znienawidzona fotka, jaką znalazłem w sejfie. Jest na niej Camille w towarzystwie mężczyzny. Ten idzie obok niej, coś mówi. Dziękuję Allahowi, że nie trzyma jej pod ramię czy za rękę, bo podarłbym zdjęcie na tysiąc kawałków.

– Nie wiem. – Wzruszam ramionami. – Możliwe, że tak. To piękna kobieta, młoda i pełna energii, nie zdziwiłbym się, gdyby wyszła za mąż. – Przełykam ślinę, bo znowu czuję mocne ukłucie zazdrości. – Minęło sporo czasu, mogła ułożyć sobie życie. Zwróć uwagę, zdjęcia są już nieaktualne. Chłopiec obecnie ma około trzech lat, a na ostatnim zdjęciu liczy sobie

co najwyżej dwa, może półtora roku. – Przesuwam w jego stronę fotografię.

Jest zrobiona z mocnym zbliżeniem na twarz dziecka. Widać każdy detal, włącznie z włoskami brwi i gęstych rzęs.

– To maluch. Masz rację. Dopiero mu rosną trójki. – Wskazuje na zęby, widoczne w pełnym uśmiechu. – Fajny dzieciak. Widać, że jest zdrowy i radosny.

– Kto wie, co teraz się dzieje u Camille. I u niego. – Zabieram fotografię i przez chwilę patrzę w roześmiane oczy chłopca, który prawdopodobnie jest moim synem. – Tyle straciłem. – Kręcę głową. – Nigdy nie wybaczę tego Wardzie. Odebrała mi całe moje życie i szczęście.

– Współczuję ci, ale... – Bahir na moment milknie, a gdy podnoszę na niego wzrok, dodaje: – Poznałeś prawdę, ciesz się nią. Jaki masz plan?

– Czekam na Wardę. Nie wiem, kiedy wróci, pewnie pojutrze. Rozmówię się z nią i rozwiodę. Zgłoszę sprawę na policję. Popelniła przestępstwo, musi ponieść karę. A potem... Nie wiem. To takie trudne i pogmatwane. – Wzdycham, pocierając czoło.

– A ja bym zrobił inaczej – mówi Bahir.

– To znaczy? – Unoszę brwi.

– Warda może poczekać. I tak nie uniknie sprawiedliwości, skoro masz twarde dowody i świadka. Zrób sobie kopie wszystkich dokumentów i zdjęć.

– Już to zrobiliśmy, prawnik je ma – przypominam mu.

– I okej. – Kiwa głową. – Te oryginalne włóż z powrotem do sejfu, żeby Warda się nie zorientowała, że odkryłeś jej brudny sekret. Posłuchaj... – Nachyliła się nad blatem biurka. – To trzeba dobrze rozegrać. Niepotrzebne ci teraz problemy, latanie na posterunek, zeznania, rozprawy. Kto wie, jaki zapadnie wyrok, a na pewno będzie cyrk, bo to się rozejdzie po ludziach. Zaczną się plotki i spekulacje. Oszczędź sobie tego, przynajmniej na razie.

– Mam jej to puścić płazem? – Jestem w szoku, bo zupełnie nie rozumiem Bahira. – Oszalałeś?

– Nic takiego nie powiedziałem. Teraz najważniejsi są Camille i dziecko. Leć do Polski, spotkaj się z tą kobietą i poznaj dzieciaka. To twój cel: być obecnym w jego życiu. A potem załatw temat z Wardą.

– Mam udawać, że niczego nie wiem?

– Otóż to. Udawaj, że nic się nie stało. Że nie masz pojęcia o sprawie.

– A Zafira? Umieściłem ją w Ad-Dammam pod dozorem. Ochrona pilnuje, żeby nie uciekła.

– I niech tam siedzi. Wardzie powiedz to, co zamierzałeś powiedzieć innym: że Zafira zwała. Nikt poza tobą nie wie, gdzie się podziała.

– Kierowca wie.

– Nie umiesz z nim pogadać, żeby trzymał język za zębami? – Bahir potrząsa głową.

– Wie, że to poufne.

– No to załatwione. Gdy żoneczka wróci i spyta, gdzie służąca, powiedz, że uciekła, a potem leć do Polski. I koniec tematu.

– Hm... – Drapię się po podbródku. – Może ten twój plan nie jest taki głupi.

– Głupi? – fuka. – Obrażasz mnie, stary. To prosty i mądry plan. Mówię ci, znam się na ludziach i wiem, że tak będzie najlepiej. Musisz tylko ogarnąć sejf i dobrze tam wszystko poukładać, żeby Warda się nie zorientowała, że ktoś w nim grzebał.

– To nie będzie łatwe. Nie pamiętam, jak były ułożone te papiery, ale wiem, że leżały na drugiej półce od góry. Na takiej sporej kupce. – Pokazuję palcami jej wysokość. – A dokumenty, skany i wydruki były niżej, w kopercie.

– Spróbuj to poukładać jak najlepiej i olej to. Sam mówiłeś, że Warda przypuszczalnie wiedziała, że Zafira zna hasło do sejfu i czasami w nim grzebie.

– To tylko spekulacje – zaznaczam.

– Twoja żona nie jest idiotką, na pewno zauważyła, że służąca ją okrada. Bez przesady. Myślę, że miała to gdzieś, w końcu to twoje pieniądze, nie jej.

– Też racja – przyznaję. – Nie ograniczałem Wardzie pieniędzy, miała ich tyle, o ile prosiła. Nie odmawiałem nigdy.

– Dlatego włóż to z powrotem i zapomnij o sprawie. Gdyby jednak Warda coś zauważyła i spytała, udawaj. Idź w zaparte, że o niczym nie wiesz.

Jakie to proste. Taa... Nie jestem dobrym kłamcą, nigdy nie byłem, ale spróbuję, bo plan Bahira wydaje się całkiem sensowny. No i kusi chronologią. Najpierw polecę do Polski, spotkam się z Camille, poznam syna, a potem załatwię tę gorszą część.

– Nie wiem, jakie konsekwencje prawne zostaną wyciągnięte wobec Wardy – mówię.

– Dostanie dożywocie.

– Jesteś pewien? – pytam z nadzieją, bo taki wyrok najbardziej by mnie urządził.

– Nie sądzę, by groziła jej kara śmierci, nikogo nie zabiła, a podpalenie miało miejsce w czasie, kiedy nikt nie przebywał w budynku. Dobry prawnik wybroni ją z takiego zarzutu – stwierdza Bahir.

– Gdybym miał gwarancję, że dostanie dożywocie, wolałbym już to załatwić. Przed wyjazdem do Polski.

– Co mówi twój prawnik?

– Abdullah? On głównie siedzi w finansach. Nie jest karnistą – przypominam. – Ale miał się z kimś skonsultować i wrócić z informacjami. Twierdzi, że dadzą jej długi wyrok, ale bez dożywocia, bo Warda może zważyć winę na Zafirę. Były tam we dwie. Poza tym nie chcę, by Zafira trafiła za kraty, i na razie nie wiem, jak to rozegrać.

– Skomplikowane.

– Bardzo.

– Mimo wszystko leć do Polski, a tu zostaw kogoś, kto będzie miał oko na Wardę. Mój kumpel jest dobry w te klocki, zatrudnij go, a on dopilnuje, by twoja żona nie robiła żadnych numerów. Założy jej podsłuch w telefonie i tak dalej. To sprytny i ogarnięty gość. Ma też ludzi, którzy dla niego pracują. Poczekaj, wyślę ci wizytówkę. – Wyjmuje telefon z kieszeni. – Facet szkolił się w Londynie. Czasami korzystamy z jego usług, bo naprawdę jest skuteczny.

Kiedy się zegnamy, jestem spokojny. Chowam wszystko z powrotem do sejfu. Oby Warda dała się nabrać na moją opowiastkę o ucieczce Zafiry. Rozpuszczam wici, w sekrecie zwierzam się Adili, przełożonej pokojówek, że mam poważny problem, ponieważ służąca mojej żony prawdopodobnie uciekła. Proszę o dyskrecję i pomoc, gdyż trzeba znaleźć kogoś na jej miejsce. Adila to stara plotkara, kiedy powierzy się jej sekret wieczorem, rankiem będzie go znał cały Rijad.

Oby Allah mi sprzyjał, bo przede mną najtrudniejsze, lecz zarazem najbardziej wyczekiwane zadanie.